

**Projekt:** Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim

**Nr wywiadu:** Wywiad nr 1. Opowiada Józef Matulicz (ur.1908)

**Sygnatura nagrania nowa:** 701-152-002-001-001.mp4

**Sygnatura nagrania stara:** IJP-701-152-002-001

**Miejsce nagrania:** USA

**Data nagrania:** 27.10.1989

**Czas nagrania:** 122 minuty

**Język nagrania:** polski

**Opis nagrania:**

Dzieciństwo i młodość w Nadgórnej – kampania wrześniowa – 17 września – relacje Polaków z mniejszościami po upadku państwa polskiego – życie pod okupacją sowiecką – historia hoculaka – moment aresztowania przez Rosjan – opis więźniów z którymi przebywał Matulicz - zachowanie NKWD – opis deportacji do Dniepropietrowska – historia Żyda mówiącego kilkoma językami – opis życia w Dniepropietrowsku - deportacja do Kandałaszy – opis życia w nowym obozie i relacji międzyludzkich – opis pracy – opis zorzy polarnej – opis przybycia generała do Kandałakszy – plan ucieczki do Finlandii – deportacja do Koźwy – jedzenie na stug – pobicie przez strażnika – dojazd do Kotłasu – reakcja ludności cywilnej – dotarcie do armii polskiej w ZSRR – pobyt w szpitalu i radość – historia z pićem wina i szkaplerzykiem od matki – niezwykła historia zegarka, który bohater miał do dnia dzisiejszego – pierwsze chwile w wojsku polskim – funkcja działonowego – wyjazd z ZSRR – historia z restauracją i polskimi oficerami w Iranie – złapanie przez polskich żandarmów i groźba ponownej deportacji do Rosji – pierwsze dni na wolności

**Transkrypcja nagrania:**

Nazywam się Józef Matulicz. Urodziłem się w Nagórnej, 4 kwietnia 1908 roku.

**Jaki to był, to oczywiście było przed I wojną światową**

Tak...

**Do jakiej szkoły Pan uczęszczał?**

Uczęszczałem do szkoły polskiej. Miasto to było pod zaborem austriackim, a więc wszystkie przedmioty były uczone w języku polskim.

**Króciutko, aby Pan streścił swój życiorys do momentu wybuchu II wojny światowej.**

Szkołę Podstawową skończyłem w Nadgórnej. Do gimnazjum uczęszczałem w Stanisławowie, do gimnazjum III, imienia Stanisława Staszica, które ukończyłem w 1930 roku. Po ukończeniu gimnazjum zapisałem się na wydział prawa UJ w Krakowie. Tam byłem pięć lat, a jednocześnie po ukończeniu prawa, skończyłem kurs, studium turystyki i z tego powodu przerzuciłem się na turystykę i pracowałem w 1939 w Ministerstwie Komunikacji w Warszawie, w wydziale turystyki. Tam mnie zastała wojna i pamiętam, że 1 września, nas przenieśli z turystyki do Biura Przewozów Społecznych. Myśmy byli na dworców głównym

w Warszawie i od pierwszego dnia były bombardowania, tak więc to Biuro Przewozów Społecznych, nie miało żadnych widoków na pracę i po trzech dniach zostało zlikwidowane.

### **No i jak dalej, jak potoczyły się Pana losy we wrześniu 1939?**

Byłem przez kilka dni, byłem w Warszawie. Pamiętam niedzielę, trzeciego września, gdy Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom, to myśmy tam przy końcu Nowego Świata, taki jest dworek w Głębie, tam była ambasada angielska, tośmy demonstrowali i nawet jak samoloty niemieckie leciały, to nikt nie chronił się, nie uciekał, tylko cała wiara krzyczała "wygramy". Stamtąd udaliśmy się pod ambasadę amerykańską, francuską. To była przy ulicy Konopnickiej, tam również demonstrowaliśmy. Stamtąd towarzystwo rozeszło się do domów, no tam, yhm, przez kilka dni. Od czwartego nie miałem żadnej pracy, bombardowanie, mieszkalem na ulicy lipowej numer 4, to akurat ten budynek był przez elektrownią, elektrownią Warszawy. Jedyny dom, który został zbombardowany, to ten, bo był obiektem, samoloty niemieckie próbowały zniszczyć elektrownię. I 7 września był rozkaz, nie wiem, czy zalecenie prezydenta Starzyńskiego, że wszyscy, którzy są zdolni do noszenia broni, aby opuścili Warszawę na wschód. No ja tego dnia, wyszedłem na piechoty w kierunku Lublina, przez miasto Rykie - nie wiem czy to miasto, czy wielka wieś, było to miasto, to miasto było zbombardowane i spalone. W czasie naszej tej długiej drogi do Lublina, to kilka było nalotów niemieckich na cywilną ludność. To było tak dużo ludzi, że nie jestem w stanie powiedzieć, to było przede mną i za mną tłum ludzi na drogach i jechali jakimś furami, samochodami i większości 90 procent, szła na piechotę.

### **Jak Pan przypomina sobie i gdzie Pan był 17 września?**

17 września byłem w Nadwornej. Z Lwowa, z tego jak się nazywa, dostałem się do Lublina, to w Lublinie jedynie miejsce, gdzie mnie skierowali, to do kościoła gdzie przespałem się, jak były zalecenia to myśmy wszyscy nosili maskę gazową i każdy miał maskę gazową, to tam w tym kościele mi ukradli maskę gazową, jak się obudziłem to byłem bez. Z Lublina pociągiem udałem się do Lwowa, z Lwowa moja ciotka, to znaczy siostra mojej matki dała mi swojego starszego syna, abym go zabrał do Nadwornej i pociągiem z Lwowa wyjechaliśmy do Stanisławowa. W Stanisławowie nie było już środków lokomocji. To trzeba było na piechotę iść i ten chłopak Jurek Goździejewski, który wtenczas miał najwyżej lat 8 lat, to ze mną maszerował 40 kilometrów do Nadwornej na piechotę, więc wiadomo, że to przez wsie ukraińskie, gdzie nie było ani restauracji, ani, my tylko żyliśmy wodą i owocami. Jakies przy drodze owoce mieli, tak doszliśmy do Nadwornej. 17 września to była niedziela, to myśmy wszyscy poszli tam do Kościoła i w kościele, wiadomość, ktoś, ktoś, ktoś powiedział, że Rusczy przekroczyli granicę no i oni oni, gdzieś 22 czy 23 września, przyszli do Nadwornej, bardzo, Polacy byli przygnębieni ich wyglądem, ich pokazaniem się i żaden z Polaków, jakies komitety zostały utworzone, aby ich witać, żaden nawet, jakies z klasy najniższej, które nie umie czytać, ani pisać, nie został, nie dał się wciągnąć do tego komitetu. Jedynie zamożni Żydzi i Ukraińcy, witali ich przed miastem chlebem i solą.

### **Czy pamięta Pan jak to wyglądało? Czy Rosjanie wkraczali czołgiem, maszerowali?**

Przyjechali przez miasto. Przyjechali czołgami, tam większość nas dziwiło, że twarze były bardzo młode i dużo było kobiet, nawet w czołgach. Więc dla nas, którzy wychowani byliśmy w tym, że żołnierz to jest tylko *men*, a nie kobieta, to było zaskoczenie. I ...

### **Jak było wychowanie tych mniejszości narodowych? Znaczą kwiaty im rzucali, witali?**

Przywitali ich kwiatami, dawali im. Myśmy tego nie widzieli, bo to było przed miastem. Oni możliwe, że tak urządzili się, aby to było przed miastem, nim oni weszli do miasta, to oni ich tam witali. W mieście oni przyjechali czołgami, gdzieś widocznie pojechali za miasto, nie było żadnego, żadnych *fraternizejszyn*, możliwe, że jakieś naturalnie musiały tam jednostki zostać, które weszły w skład władz, bo nawet tak się stało, że u mojej matki mieszkała pani, która miała hurtownię spirytusową na cały powiat nadwornej. I jak oni przyszli, to chcieli to zlikwidować, bo tak, znaczy nie zlikwidować, tylko zarekwirować, zająć to. No i ona tam broniła się tam i ja przyszedłem, to im wytłumaczyłem Ruskim, że to nie jest prywatne, państwowe. To mimo, że jest monopol państwowe, ale ona ta pani, która pracowała, ona pracowała dla osoby prywatnej, która prywatna miała, kupowała, płaciła państwu pieniądze i rozprowadzała. Tak to było w Polsce. No i oni pozwolili tej pani, aby ona w ciągu 24 godzin rozprowadziła ten alkohol. No i ja jej to powiedziałem, myśmy dali znać do wszystkich polskich właścicieli restauracji, żeby oni przyjechali, to oni furami przyjeżdżali i oni zabierali ten alkohol, za dobre moje załatwienie, ja także dostałem pół litra alkoholu, to moja mama schowała w piwnicy i prawdopodobnie ona długo musiała to, ona pisała listy, jak byłem aresztowany, że jeszcze od czasu do czasu wyciąga butelki alkoholu, aby zamienić na żywność.

### **Jak dalsze losy? Czy Pan został w Nadwornej?**

Ja w Nadwornej byłem do świąt, tam się wciągnąłem w roboty, taką niepodległościową. Na czele tej roboty był bardzo zacny człowiek, ksiądz Józef Smaczniak, proboszcz, który zebrał kilka osób dookoła siebie, ja byłem jednym z nich no i tam myśmy aresztowanym pomagali i ich pomagali przeprowadzać, z Nadwornej było bardzo blisko do granicy węgierskiej, czeskiej, więc myśmy przewodników dawali, wybierali, także ta robota była bardzo dobrze prowadzona. Dodam, że ksiądz Smaczniak, w czasie okupacji niemieckiej, także taką robotę prowadził i został przez Niemców złapany i rozstrzelany w Stanisławowie.

### **Jak Pan wspomina ten okres do świąt?**

Właśnie ksiądz Smaczniak mnie, angażował i ja dwa razy przychodziłem na stronę niemiecką, tak raz miałem jakiś profesorów z tego jak się nazywa, z gimnazjum z Nadwornej, to trzeba było przeprowadzić tam. Oni z poznańskiego byli. A żeby, to były kobiety. I żeby je tam przeprowadzić przez Wisłę. Jedna była spokrewniona z wielkim jakimś dyrygentem poznańskim, muzykiem. Już nie przypominam sobie nazwiska. I przez dwa razy ja to bardzo dobrze przeszło. Trzeci raz jak miałem zlecenie przejść tam, to zostały plany pomieszane. Ja przed wojną w wojsku nie byłem, bo byłem jedynek, moja mama była wdowa, więc takie było prawo, że mogłem się, mogłem nie iść do wojska. Jak trzeci raz przechodziłem, to w Stanisławowie mi kuzyn dał kapitana Muszyńskiego, że on chce przejść na stronę niemiecką a we Lwowie odwiedziłem dom znajomych Nowakowskich i tam bardzo miły chłopak, Jurek Nowakowski, także powiedział, że chce iść. On był zawodowym plutonowym, młody chłopak. A więc teraz, idzie kapitan, idzie plutonowy zawodowy i idzie, idzie Matulicz, który w wojsku nie był, tylko harcerz. A więc inicjatywa przeszła na kapitana. I myśmy stanowczo za długo siedzieliśmy w Rawie Ruskiej, ten kapitan stale wychodził na rynek, gdzieś coś wyszukiwać, tak myśmy tam w domu w karty grali. A on wiadomości przynosił - już jutro, już jutro - i tak to trwało chyba z pięć dni. Ja w końcu już powiedziałem, że ja już dalej siedzieć nie mogę. A więc zdecydowałem się iść. To kapitan powiedział, że on nie idzie. A ten Nowakowski powiedział, że idzie. Nowakowski wpadł w wodę, to było 2 lutego 1940. Cholerna zima była, bardzo dzień był zimny, Matki Boskiej Gromnicznej i teraz z tym co

robić? A więc zostawić go tam, on po kolana wpadł do wody. A więc czułem się w obowiązku, jako starszy trzeba się nim opiekować, aby go gdzieś do jakiegoś domu doprowadzić, aby on mógł zdjąć te buty, wytrzeć nogi. I uratować te nogi w tym mrozie, no i tak zrobiłem. Także więc, tam go już tam zostawiłem. Widziałem, że on już jest uratowany no i z powrotem wróciłem na .... No i to już tak było późno, że wiedziałem, że muszę tam jeszcze przeczekać w tym domku. I gdy czekałem w tym domku, aby wyjść miałem może jakieś 800, 900 metrów do granicy, przyszli Ukraińcy, nie Rosjanie, Ukraińcy i mnie aresztowali, zabrali do jakiegoś urzędu, do jakiej szkoły. W tej szkole już było kilkanaście osób i tam mnie zostawili, tam po kilku dniach zabrali nas do Rawy Ruskiej, tam siedzieliśmy z dwa tygodnie.

**Dobrze, do tego za moment wrócimy. Jeszcze mam pytania, przed lutym, jak Pan wspomina zachowania się Rosjan, od września do lutego?**

Od września do grudnia, w Nadwornej, nie było ja wiem. O może dodam tutaj, że w czasie studiów miałem kolegę Ukraińca, nazywał się Stefan Hocolak. On pochodził z Bytkowa. Gdy ta, ten jak się nazywa. 17 września ci Rosjanie przyszli, to Hocolak jako prawnik w tym Bytkowie, wyrósł na wielkiego dyrektora. Bytków to były kopalnie nafty tam, koło Nadwornej, jakieś 14 kilometrów za Nadworną. Tam było dużo kopalń, było dużo dyrektorów. Ci dyrektorzy zostali zawieszani, czy usunięci. I zrobili Hocolaka. I nie tylko im, ale dali mu także polityczną funkcję. I on przyjechał któregoś dnia do Nadwornej i mnie zaproponował pracę, żeby ja był, konsum, robotnik nie dostawał pieniądze, tylko dostawał, dostawał pieniądze, on mógł iść do takiego magazynu i wybierać towar. I tam obciążali jego konto. Tam on potem dostawał mniej pieniędzy. Ażebym ja został dyrektorem tego Konsumu. To ja podziękowałem mu za taką propozycję. Powiedziałem - słuchaj Stefan, ja dalej swoje poglądy krystalizuje, układom się jeszcze nie podaje, a więc ja na razie tego przyjąć nie mogę. I on, wtenczas ja mu powiedziałem - słuchaj skoro ty jesteś taki wielki dygnitarz, to ja twoją pomoc potrzebuję. Tutaj dużo ludzi jest i w Nadwornej, u nas mieszkało jakieś z 10 albo więcej osób i nie miało żadnego dokumentu. Daj mi jakieś pieczątki, podpisz tym ludziom, mnie tym ludziom dam. I on dał On dał te legitymacje takie, podpisał i nabył te pieczątki, także wszystkim tym, którzy mieliśmy, to rozdawaliśmy dobre dokumenty prawdziwe, także nawet skierowaliśmy tam do Bytkowa do pracy. Niektórzy mogli tam pracować. A więc tutaj nie było, ja nie wyczułem, żeby coś jakieś one, w stosunku do Polaków mieli jakieś anse, Ruscy usunęli wszystkich Polaków z pracy w Nadwornej. Wszystkich usunęli i większości Żydzi dostali się na stanowiska dajmy na to nadleśniczych, to jest, nadleśniczym zawsze był inżynier, który miał skończoną politechnikę lwowską. I był taki wydział inżyniera lasu. A więc ona bez żadnego przygotowania, ale przed wojną była komunistką i dostała tą pracę. W starostwie Ukrainiec, który był małym urzędnikiem w starostwie, to był prawie jak starosta, bo Ruskie, bo Ruski był starostą. Tak o, jeszcze moja przyjaciółka wyszła za męża, za oficera zawodowego i ten w jakiś sposób znalazł się w Nadwornej. I on był zawodowy oficer wojskowy i oni dali ogłoszenie, że wszyscy zawodowi podoficerowie i oficerowie muszą się tam zameldować w jakimś biurze. No i poszedł ze mną się zameldować. I on jak poszedł się zameldować, jak powiedział, że on jest zawodowy, to go z miejsca aresztowali. Wtenczas musiałem chodzić o wszystkich urzędach i tłumaczyć, że on się ożenił z córką restauratora, ona była nauczycielką, który był pochodził z ludu, to nie był żaden inteligent, żaden człowiek wykształcony, żaden polityk, który miał małą restaurację i z tego żył. I te argumenty pomogły, że go wypuścili. I on całą tę okupację i niemiecką i rosyjską przesiedział i potem w jakiś sposób znalazł się w tym w Wojsku Ludowym i z podporucznika, wiem, że był pułkownikiem i wiem, że był adwokatem w Warszawie i umarł. Miał jakiegoś raka mózgu i umarł. Ale nic, ja nie wiem. Nie mogę nic znaleźć, aby do do ,

gdzieś do 15 stycznia. Bo od 15 stycznia ja nie mieszkałem u siebie, u mojej matki w domu, tylko już co noc, w innym domu, bo aresztowali nauczycielka, który mieszkał u nas, Czubaka. A więc nie wiedziałem jak się on zachowa, czy on będzie śpiewał, czy coś, a ja dla wszelkiej pewności mieszkałem u znajomych. I któregoś tam stycznia, z końcem stycznia pamiętam jeszcze pojechałem do Stanisławowa, to matka była na dworcu, przysłała pożegnać ze mną. Nigdy nie myśleliśmy, że to pożegnanie jest na tak długo. No ...

**Czy słyszeliście Państwo o wywózkach? O rozstrzeliwaniach przez znajomych w okolicy, może nie u Was, ale w tym okresie już przecież Rosjanie dokonywali aresztowań, nie masowych, bo przecież pierwsze masowe aresztowanie było właśnie w lutym 1940 roku, ale do lutego**

Do lutego nie ...

**Ale w ogóle, czy słyszał Pan w okolicach, czy słyszał Pan gdzieś tam, kogoś?**

Ja wiem tam, że pani Matkowska dziedziczka była, to ją tam, ją znaczy umieścili w jednym pokoiku do reszty puścili Ukraińców. W Bytkowie także, ten Hocolak, ja wiem czy to psota jego, czy coś. Tam był taki ksiądz, miał duże mieszkanie, ksiądz katolicki, to on dał mu Polaka pijaka, takiego bezdomnego, który nie pracował, taki chuligan, dał go tam, aby ksiądz go sprowadził na lepszą drogę. A więc to był taki wybryk jego. Ja mu powiedziałem, że to. A on na to " a nóż on ksiądz tego, chciałbyś aby on poszedł na dobrą drogę? Aby on był dobry człowiek?". Ja mówię - tak chciałbym, ale to źle zrobiłeś. No i tak to, wtenczas, tak skończyło się. A dodam tutaj, że w kilka tygodni potem to w styczniu było, Rosjanie zrobili jakieś miały być jakieś wybory, jakieś głosowanie miało być. I tak, jakieś głosowanie, czy to w grudniu, czy w styczniu, że ludzie mieli pójść i wybierać jakiś przedstawicieli do jakiegoś sowietu. I w Bytkowie zgłosił kandydaturę Rosjanin. I Hocolak zgłaszał kandydaturę. Hocolak, powiedział jemu, ty nie możesz kandydować, bo ty tutaj tak długo nie mieszkasz. A konstytucja przewiduje, że ty musisz na tym terenie tyle i tyle mieszkać, aby być wybranym. A więc teraz ten postanowił jego skończyć, Hocolaka. I przyszedł rozkaz Hocolaka aresztować. Ale że Hocolaka miał wszędzie swoich ludzi i ten rozkaz jego aresztowania przyszedł przez biura, gdzie on miał swoich ludzi, to jego poinformowali i on z Bytkowa na piechotę, w nocy przyszedł do nas do domu i spał na podłodze, pan dyrektor, taki wielkie, spał, jedną noc tylko spał i powiedział, że uciekał, bo jest rozkaz jego aresztować. On uciekł do Stanisławowa, ze Stanisławowa on się dostał do Francji, był Blum, Żyd socjalista, wiem, że on tam się włączył do jego roboty.

**No to teraz wracamy do aresztowania, jak Ukraińcy wzięli Pana z tego domu, prawie kilometr od granicy i zawieźli jak Pan mówi do Rawy Ruskiej, do więzienia.**

Proszę pana tam bardzo krótko siedzieliśmy, przesłuchiwanie tam były bardzo takie amatorskie, nie było, to znaczy było na szczeblach jakiś niskich, dopiero jak z Rawy Ruskiej nas przywieźli do Lwowa, do Brygidek, to tam już przesłuchiwanie były prowadzone przez zawodowych NKWD, w nocy, zawsze budzili nas w nocy na te przesłuchania, ja miałem znowu problem, że jak mnie znowu aresztowali, to ja w 1939 roku jak mówię, pracowałem w Wydziale Komunikacji, w wydziale turystyki, to tam moi kolega, który był kasjerem, poszedł na urlop i ja jego zastępowałem, przez jakieś dwa tygodnie. I potem w Polsce przez jakiś czas były 100 złotych fałszywe i on mnie te wszystkie numery podał, a więc jak jakiś dostawał czy coś to on uważał, aby nie były te numery. No i z tymi numerami mnie złapali Ukraińcy, a więc to miałem z tym największy problem, że im to tłumaczyłem i im się to w głowie nie

mieściło, że ja mówię prawdę. Że to są fałszywe 100 złotych, oni stali, mówili, że są to jakieś kłody tajemnicze. A więc tak dalej doszło i ja swoje, oni swoje. Że to są fałszywe 100 złotych, oni stali, mówili, że są to jakieś kłody tajemnicze. A więc tak dalej doszło i ja swoje, oni swoje. No i tak w tym jak się nazywa we Lwowie siedzieliśmy gdzieś od hmm, chyba, że krótko w Brygidkach, gdzieś może z miesiąc cały, bo w kwietniu w czasie świąt wielkanocnych zaczęli nas wywozić.

### **Dobrze, co jeszcze do Brygidek. Jak dużo było w celi osób?**

Czego?

### **W celi jak było dużo osób?**

O Brygidki, były bardzo wielkie, ja na tej celi co byłem, to było może nas jakieś 90? A może więcej? Nie pamiętam, ale tam jakieś stukanie, tam jak to się nazywa na rurach, że tego, wie Pan, jakieś tego, ja w tym nie brałem udziału, ja jedynie brałem udział w dyskusjach, w tym Brygidkach, były dwa nasze, były Polacy i Ukraińce. I cały czas dyskusja była dlaczego Polska upadła? No nic, atak na rząd, na BBWR, na Rydza Śmigłego, no nic. Ja należałem do tego obozu, który należał do tego, że upadli, bo najechali Niemcy i Ukraińcy ... Rosjanie, dlatego Polska upadła. Jakby oni by nie najechali, to by Polska nie upadła. Trudno było się bronić, byliśmy nieprzygotowani na takie, także nieraz dochodziło, że się rzucaliśmy w Brygidkach, myśmy do takich rękoczynów dochodziło, do dzisiaj pamiętam, że w tym drugim obozie, w którym najbardziej szkalował ten rząd, to był albo kapitan, albo major nazywał się Szymański. I on, w najgorszych słowach wyrażał się o tym rządzie i gdy on siedział ze mną dalej, tak się stało, że ja razem z nim byłem w Dniepropietrowsku w więzieniu i w Dniepropietrowsku jego zabrali z więzienia. I ja się boję, ja obawiam się czy to nie Dniepropietrowsk był blisko tego Katynia, to na Ukrainie było, że on był zawodowy oficer, a więc jego mogli wtenczas w tych papierach mogli, teraz jego jednego z celi zabrali.

### **Dobrze, jaka, czy podczas tych przesłuchań przez NKWD, jakie było zachowanie ich, czy było brutalne, czy spotkało się bicie?**

Ja osobiście, mnie nie bili.

### **Ale czy słyszał Pan?**

Słyszał, ja widziałem, bili.

### **To proszę bardzo**

To przychodzili tacy, którzy byli zakrwawieni i których no było, mieli znaki na ciele, którzy nie mogli nawet mówić. Byli tak zbici, jak ich przyprowadzili na celę. Do dzisiaj trudno było w takich, przyjść do niego i mówić dlaczego cię bili? To do dzisiaj jest dla mnie tajemnicą, dlaczego jego bili? Ja, oni prawie wszystko co chcieli, to ja już wiedziałem. Oni bili jak ktoś nie chciał się przyznać do tego oni już przygotowali przed tym do podpisu. A więc to co oni przygotowali dla mnie do podpisu, to ja wszystko podpisałem. Bo ja wiedziałem, że jak nie podpiszę, to będą bili. To było, to kilku to powiedziało, że oni to odmawiali pewnych tam rzeczy i nie chcieli podpisywać. A więc rozmawialiśmy w celi i kilku takich było i też podpisali, a więc to było gra. I tych którzy wszystko podpisali, ja wiem? Było dajmy na to we Lwowie, to ja miałem do czynienia tylko z NKWD, z mężczyznami. W Dniepropietrowsku

przesłuchiwała mnie kobieta. To już dajmy na to podniosła ona sukienkę i powiedziała ty już więcej tego nie zobaczysz. Ja taki zgłodniały, zmaltretowany sobie myślę, hehe. To już nie ubaczysz, to już nie smaczne, ordynarne, chamskie zachowanie takie, ja nie wiem czy ona była prokurator, także do wszystkiego coś tam takiego oni pisali, oni czytali, pisali, także, że na końcu każą się podpisać i ja wiem, że ja podpisywałem się na papierach, oni wszystkiego mnie nie czytali, to było cała plik papierów.

### **Jakie zarzuty były w stosunku do Pana?**

u mnie zarzuty były, że ja w tych organizacjach pracowałem społecznych, ja byłem aktywny w towarzystwie szkoły ludowej i harcerstwie na wschodzie, ja jeździłem po całym terenie powiatu nadworniańskiego i takie były wypadki, że w niektórych wsiach Polacy przychodzi na grecko-katolickie, bo on miał polskie nazwisko, a i tam blisko była cerkiew, o i tak to było, że bliżej było dzieci krzcić czy coś, a więc chodziłem tam, jak byłem w gimnazjum, to w czasie wakacji myśmy tam czas poświęcaliśmy, że jeździliśmy po powiecie i odwracaliśmy-*retro*- że robiliśmy z tych ludzi Polaków, a więc to widocznie było znane, na pewno to było znane Ukraińcom, bo to sprawa ta dochodziła aż do starostwa i zarządu powiatowego, te były na Sejmach nadwornej te sprawy były omawianie, że tam ludzie zmieniają z Greków, przechodzą na rzymsko-katolickie.

### **No i wróćmy znowu do Lwowa, mówi Pan, że był Pan do marca i w marcu wszystkich marzec/kwiecień wszystkich wywieźli.**

W kwietniu, to święta, w więzieniu to powiem panu trudno te dni liczyć, kalendarza się nie ma, ale wiem, że to był czas świąt wielkanocnych i nas we Lwowie z Brygidek gdzieś bardzo wczesnym, bardzo wczesnym rankiem, to kwiecień, to jeszcze ściemniało, było o szóstej godzinie, ciemno było. I nas zaprowadzili do pociągu do tego, takiego bydłowego, w tych wagonach towarowych, no tych nas załadowali. Podróż była ciężka, bo po raz pierwszy myśmy zetknęli z tym, że karmili nas tymi słonymi rybkami małymi, więc po tym bardzo chce się pić wody, a po tym tej wody nie było. I to dawali tylko raz dziennie, otwierali ten wagon i raz dziennie karmili.

### **Jak, jaki długi był skład pociągu?**

To tak, wie pan ciemno było, znowu nie jestem w stanie powiedzieć jak długi, musiał być długi, bo nas dużo szło. To ja wiedziałem, że nas na pewno z tysiąc, z tysiąc więźniów szło. Tam hm, tam we Lwowie popisał się jakiś, był Polak, który należał do partii komunistycznej i siedział z nami we Lwowie, on pracował w tramwajach. Wiem, że mieliśmy ubaw z tego, co ty tutaj robisz, jak ty komunista. I tutaj siedzisz w więzieniu. Nie potrafił na to odpowiedzieć, wiem, że go to ambarasowało, takie pytanie i nie wiem co się z nim stało dalej, czy on z nami wyjechał, czy nie. W każdym razie takim był komunistą i pracował w tramwajach, nazywał się Mika.

### **Jak dużo ludzi było w wagonie?**

W wagonie było mi się zdaje 40 osób. 40 osób, że tak jeden koło drugiego siedział, leżał, znowu w naszym wagonie zrobił się starszym, starszym, zapomniałem kryminalista, jegomość, który w Polsce miał dożywocie. Zdaje mi się, że Żelazny się nazywał, który siedział w Brygidkach. Znany morderca, kilka osób on zamordował i on jako taki, jak *professional* to od razu się zrobił tym głównym. Starszym, także jak dawali chleb i dawali

te rybki to on to przyjmował i on rozdzielał. I tak my z dwa, trzy dni patrzyliśmy i on taki chlebek był, bo to wszystko idzie na wagę w Rosji, tam na dekagramy, to takie nieraz były, jak to się nazywa-patyczkiem, taka kromka była doczepiona. To on te wszystkie kromki odwalał na kocu i tylko dawał tylko tą dużą kromkę każdemu, a tą to wszystko sobie zabierał. No i mu po trzech dniach, znowu do mnie się zwrócili, abym to zorganizował, gadał do niego. Ja wiedziałem, że gadaniem nic nie zrobisz, tylko trzeba coś zrobić. A więc ja jako harcerz, nigdy jakoś do rękoczynu w życiu nie brałem udziału, a wtenczas byłem pierwszy, który rzuciłem się na tego pana i myśmy go tam pobili i zabraliśmy mu ten urząd i daliśmy innemu gościowi, który był sprawiedliwy, mnie zdaje się, że był on tam najstarszy wiekiem tam u nas zdaje się, pan. I on cicho siedział, bo wiedział widocznie, że jak się bije to można jeszcze raz zostać pobitym. Nigdy przez całą podróż nie zabił, nie robił żadnych wstrętów.

### **Jak warunki higieniczne?**

Fatalne, bo to tylko dziura była w tym wagonie, a więc nie było warunki higieniczne bardzo kiepskie.

### **Jak długo podróż trwała?**

Kilka, trwała długo, chyba z 10 dni, do Dniepropietrowska, nas tam wozili i albo nie mieli miejsca w Dniepropietrowsku, albo gdzieś indziej mieliśmy przeznaczenie, bo staliśmy na stacjach i nas przywozili znowu po tym pamiętam, że wracaliśmy na te same miejsca, gdzieśmy poprzednio byli. A więc mnie się zdaje, że Lwowa do Dniepropietrowska, jakby chciał jechać to za dwa dni by dojechał. Myśmy jechali najmniej 10 dni. Bardzo długa była droga i była uciążliwa i męcząca, ale nikt nie zachorował, nikt nie umarł w czasie podróży, w tym wagonie naszym.

### **Gdzie w takim wypadku, gdzie skończył się ten transport, gdzie was wywieźli?**

Zawieźli nas do Dniepropietrowska, przyjechały po nas samochody i zabrali nas do więzienia, tam ogromne więzienie, to jest bardzo wielkie więzienie. Ja myślę, że może pomieścić więcej jak 50 tysięcy więźniów. Na pewno, to ogromne bloki i ja byłem na celach, duża cela numer 19. Tam znów długi czas były dyskusje jak we Lwowie.

### **Jak tu, ile osób w celi mogło być?**

Było około 100, może 110.

### **To ogromna cela musiała być**

Tak, ogromna cela, tak my spaliśmy na łózkach. Dwa łóżka były zsunięte razem i my spaliśmy tedy nas pięciu spało. Pięciu albo sześciu spało na dwóch łózkach.

### **Jaki był skład narodowościowy?**

Polskie, w większości Polacy, Polacy, Żydzi, paru Ukraińców

### **Czy pamięta Pan kogoś stamtąd? Proszę opowiadać**



Z Dniepropietrowska, tam czas spędziliśmy długo, bo siedzieliśmy gdzieś od kwietnia do października. Były przesłuchania, tam dawali nam jakieś zastrzyki. Jak kolejka była, aby już ten zastrzyk dostać, to ja przychodziłem do tej kolejki, gdzie ludzie już byli po zastrzyku. Ani razu nie dałem sobie tam dać zastrzyk, bałem się. Ja nie wiedziałem na co, ale widocznie nikomu te zastrzyki nie zaszkodziły. Widocznie przeciw jakiemuś uodpornieniu czy coś. Czasem był, znowu ... ja tam poświęciłem czas na czytaniu, był *proslinni* napisane przez Stalina. To w kilku tomach to było, tam aby móc dyskutować, dawali nam, przynosili nam, takie książki na celi. I graliśmy w szachy. I taki był wypadek, my graliśmy w szachy o coś. Dawali nam codziennie kostkę cukru, taka. To nie była kostka taka jak my tutaj mamy w tym *square*, tylko tak jak w Polsce były takie wielkie głowy.

### **Odlupana ...**

Odlupana, taki kawałek odlupany. No i każdy to dostawał i my w szachy graliśmy o tą kostkę cukru. No ja grałem często, nazywał się Kessler, Żyd. Który mówił wszystkimi językami, mówił po angielsku, po niemiecku, po francusku. Otraskany, wszystkie miasta w Europie on znał. I grałem z nim w szachy. Ciekawy typ, dużo miał ciekawych rzeczy do opowiadania. No i tak czasem tak było, że w większości ja wygrałem, a raz gramy i on gdy widzi, że już jest koniec gry, jest mat, on łapie kostkę cukru i chowa do ręki. No i ja od razu kułakiem w nos, hehe, uderzyłem go, on puścił ten cukier, cukier zabrałem. No tam krew poszła z nosa, zawołali tam dyżurnego. I n zrobił na mnie meldunek, że ja studiowałem we Lwowie i ja Żydów biłem. I mnie przenieśli na specjalną celę ukarać, gdzie ja to powinien być sam. A jeszcze był tam był jeden. A więc niech Pan sobie wyobraża, gdzie było nas na sali 110, a teraz ja jestem w pokoiku, gdzie nas jest dwóch, to jakby jest kurort, dacza. Ten przychodził wielki dyrektor, znaczy się, jakieś kierownik od tego, pytać się jak się mamy tego wszystkiego, on myślał, że to jest źle. A ja powiedziałem - ja mu bardzo dobrze, jeszcze chciałem z nim nawiązać, plotki chodziły, że ten główny od pojedynczych celi jest Polak. A więc ja stale chciałem coś nawiązać, tego, on nigdy nie dał się naprowadzić tego, aby coś o polskość tego, zwierzać. On tylko się pytał jaka jest żywność, jak się czujemy. My powiedzieliśmy wszystko jest bardzo dobre, my tutaj dziękujemy i on tak i po jakiś czterech dniach, nas z powrotem zabrali z tej celi - mnie - odesłali do tej pojedynczej, nie wiem co z tamtym zrobili. Wróciłem do pojedynczej celi, no i już więcej z tym w szachy nie grałem.

### **Tak, czy były również dyskusje polityczne wśród wszystkich was w celi?**

tak, często. W Dniepropietrowsku, tak jak we Lwowie. I rzucaliśmy. W Dniepropietrowsku było już tej, jak nas było ze 100 na sali, to na pewno z 20 Ukraińców, także oni w tym bloku byli z Polakami, z Ukraińcami, którzy byli przeciwko rządowi i dochodziło nieraz do bardzo ostrych, ale mi zdaje się, że w Dniepropietrowsku do rękoczynów nie doszło. W Lwowie to myśmy się turbowali. Ale tam nie.

**No, ja sądzę, że wynikało to również z tego, że we Lwowie był to również okres, gdzie po Kampanii Wrześniowej, jeżeli mówi pan już o kwiecień/maj, padła Francja osiem dni dłużej, więc to automatycznie po upadku Francji, jak i Norwegii i Benelux, całego, zmieniło postać polskiego wrześniowego. Czy Państwo wiedzieli już o wieściach z gazet? Czy dostawali Państwo gazety o rozgromieniu?**

Nie, gazet my żadnych nigdy nie mieliśmy. Nam tylko takie pewne przecieki były jak to jakiś nowy więzień przyszedł, albo gdzieś tam spotkali się gdzieś tam u lekarza, gdzieś tam gdzieś tam ktoś z kimś, że Francja upadła, tośmy wiedzieli. I to nas przygnębiło, bardzo przygnębiło,

że państwa te poddały się. Ale my żadnych gazet w ręku nie mieliśmy, gdy byliśmy w więzieniu.

### **Tak, teraz, jak wyglądały przesłuchania?**

Przesłuchania, tam wozili nas w nocy, także w tym Dniepropietrowsku, Pan mówi, tam raz przesłuchiwała mnie tam ta głupia baba i ten obraz do dzisiaj widzę. A więc zarzuty zawsze były te same, człowiek nie bronił się, udowadniał, co jak mógł, że ja byłem, że ja miałem rację, że to byli Polacy, którzy tam przeszli na Ruskie, czy zmienili, przeszli z rzymskokatolickie na grekokatolickie. Więc ... oni, o ile ja mogłem ale to, do nich gadać, to nic, nie docieka. A nawet jakby dociekało, to oni mają swoją linię i oni muszą postępować tak jak ten ukaz mówi i tam wypisać, oni wysłuchają swoi powiedzą.

### **Dobrze, znowuż wróćmy do tego pytania - Czy słyszał Pan lub widział kogoś, kogo na przesłuchaniu pobili?**

Był, w Dniepropietrowsku były wypadki, tak, że byli pobici. Tam jacyś dwaj bracia, dwaj bracia i oni w Kandołach ze mną siedzieli już. To oni, ich pobili, ale nie wiem, oni nie mówili po rosyjsku. Ja mówiłem, ja znam ukraiński, w Nadwornej, z Ukraińcami mieszkałem, a więc bardzo biegle mówiłem po ukraińsku. A więc mi się zdaje, że to pomaga w takim przesłuchaniu, a jak tylko przez tłumacza i nie wiadomo czy tłumacz dobrze tłumaczy. Tłumacz może tłumaczyć tak, aby być na niekorzyść tego przesłuchiwanego. I to mogą być powody, że dochodziło do tych pobic.

### **Teraz jaka żywność była w Dniepropietrowsku,**

Proszę pana żywność ... tylko tyle, że można było żyć. W Dniepropietrowsku, codziennie nam dawali kaszy na śniadanie jakaś kawa była czarna i kawałek chleba, na obiad kasza i na kolację kasza. Ja zeszczuplałem, raz na tydzień chodziłem do łaźni, jak oni to nazywają bania. I w Dniepropietrowsku, to nas prowadził Iwan Iwanowicz, w białych rękawiczkach ruski człowiek, który podobno był bardzo blisko yhm, jak to spowinowacony czy skojarzony ze Stalinem, z Dzierżyńskim, to tak był rewolucjonista, jeden z pierwszych komunistów to był właśnie ten Iwan, Iwanowicz i jego robota cała polegała, że on przychodził pod celę, z celi wypuszczali ludzi i on prowadził do tej bani. Wszystko musiało stawać się w czwórki, maszerować wojskowym krokiem, nawet kazał śpiewać. I stawał, biegał od początku do końca, przyglądał się czy wszystkie szyki są równe i o nim legenda taka szła, że on tak był zapalony komunista, że on przeprowadził egzekucję własnego syna. I po tej egzekucji własnego syna, coś mu się stało w klepkach i aby trzymać, aby dać mu jakieś zajęcie, to zrobili, dali mu taką pracę, że on prowadził więźniów do kąpieli. To jak kogoś pan spotka, który był w Dniepropietrowsku, to na pewno tą samą historię powie. To była ciekawa postać. Taki chodził, taki sprężysty, krzyczał, szczupły. Taki jegomość. On wtenczas może mógł mieć z 45, 50 lat. W takim wieku był.

### **Dobrze, Pan mówi, że w Dniepropietrowsku byliście do października. I jak dalej**

Nas w październiku wywieźli do Kandałakszy, a nas z **Dniepropietrowska** wywieźli do Charkowa. Charków to taki był, jak to depo rozdzielczy. No i tam byliśmy bardzo krótko, może pięć czy cztery dni.

## **My, kto kogo znaczy? Wywieźli całą celę?**

W celi z **Dniepropietrowska** zdaje mi się, że nas wszystkich wywieźli z celi tej. Czytali i w Charkowie to były chyba trzy lekarki, do których się jakieś tam kolumna była i trzeba było się rozebrać do naga i biec jakieś 25 metrów w jedną albo w drugą stronę i ten bieg decydował, gdzie tego delikwenta kwalifikowali. A więc do jakiej roboty i do jakiego obozu. To całe badanie tak wyglądało, to każdy szedł i tam, ja już nie przypominam sobie, czy mieliśmy numery czy nazwiska i tam się im to mówiło i po tym biegło się z tyłu i obierało się i odchodziło się. No i ja dostałem się do transportu Kandałakszy, z Dniepropietrowska do Kandałakszy także jechało się bardzo długo. Pan wie, gdzie jest Kandałaksza? Półwysep Kola, skandynawskie, tam Morze Białe jest, to Kandałaksza po rosyjsku *kandy*, to znaczy kajdany. I kiedyś tam za carów wozili więźniów i wieźli ich w kajdanach i tam rozkuwali. I zostawiali ich bez kajdan, bo tam nie było już jak uciec. No i tam w paździeniku myśmy się znaleźli. pogoda była bardzo, jechaliśmy pociągiem, tym takim bydłecym, czy towarowym jakim. Mnie się zdaje, że wtenczas, pan Mosina zna? Mosina tego jakiegoś korespondenta.

## **On jest w Waszyngtonie,**

i tak, zna Pan niego?

## **No ze słyszenia, ale osobiście nie.**

Wie Pan, bo on miał mi się zdaje brata i że ja razem z nim jechałem tak, w takie nieraz zdjęcia widzę, jak razem z nim jechałem z Dniepropietrowska do Kandałakszy. Droga była długa, mieliśmy tam takiego gościa, nazywał się Kubiak, który codziennie nam opowiadał filmy, który wiedział. Wie Pan, on tak dokładnie, tak dokładnie opowiadał film, tak długo jak film szedł na ekranie.

## **Hehehe**

Wie pan, z takimi dokładnościami, takimi jakimiś pikantnymi zdaniami, czy coś, że my byliśmy cały czas wsłuchani. Wie Pan, dla nas to była wielka ulga jak Kubiak zaczął gadać, opowiadać nam film ... W tym transporcie, to pamiętam, że była strzelanina, podobno, że ktoś uciekł z wagonu, ale z którego to tych wagonów, bardzo długi pociąg szedł. Bardzo długo, chyba, aż było z 40 czy 60 wagonów. Hmm. I podobno, że tam ktoś uciekł i strzelali. Jak tam było, my wiedzieliśmy, że idziemy na północ. Ale my kompletnie nie orientowaliśmy się gdzie. No i tam, jak nas przywieźli, zawieźli nas do baraku, znaczy do tego łagru, no przez bramę nas zawieźli, do baraku wzięli, tam urządziliśmy się. I przez jakieś kilka dni, nic nie robiliśmy, potem nas zorganizowali w brygadę. Brygady wiem, że pierwszym brygadierem był jakiś pan Majewski. Potem jakąś taką małą robotę dawali, potem i nas po kilku dniach, dali nas na tej normie średniej. Takiej, że my byli ani najgorsi, ani dobra, ani zła. I po kilku dniach, dali nas i posłali do roboty, robota była ciężka, bo woziliśmy taczkami jakąś ziemię z miejsca na miejsce, przewozili, tak te deski były poustawiane i tymi jedni na tą taczkę narzucali tą ziemię, drudzy tymi taczkami wieźli, wyrzucali z taczek, potem ci tam dalej gdzieś to przynosili, przerzucali. Także, że nas do lasu wysyłali w tym czasie, gdzie drzewo ucinali, trzeba było te takie duże kłody nosić, bardzo ciężka robota była i nas po kilku dniach, tak to nas, to wykończyło, myśmy upadali ze sił, myśmy, że nie chcieliśmy iść, dajmy na to, śniadanie brać, woleliśmy jeszcze dłużej siedzieć w baraku, niż do roboty pójść. I opuściliśmy jedzenie. I przyszło pierwszy tydzień, wykazał nam, że my się znaleźliśmy na dnie. Że dostaniemy karną porcję. Myśmy nie wyrobili normy, no i teraz jest w brygadzie,

brygada liczyła około 30 ludzi. Większości to byli ludzie inteligentni, ludzie. W brygadzie był Celichowski, ostatni prezydent Poznania. On za stary był aby chodzić na roboty, on był nazywali *niewaldet* - stróż. Że on to, zamiatał, palił w piecu, aby ciepło było jak my przyszli. Więc taką robotę, był o bardzo wielkiej kulturze człowiek. Mieliśmy inżyniera Żubra, mieliśmy jakiegoś, pan graf powiedział, jakiś, gdzie on pracował przed wojną, to on powiedział, że w polskim NKWD. Tak głośno mówił, jak Ruscy się pytali, ja byłem w polskim NKWD. I myśmy tam, znowu dyskusję i teraz co robić? Jak tak dalej byśmy siedzieli, to byśmy tam umarli z głodu. A więc wtenczas ja, wystąpiłem z inicjatywą, że ja tutaj nie chce umierać jak bohater. Ja chce pracować. Wojna dalej idzie, ludzie, państwo walczą, ja mówię, nie wiadomo jak to się skończy. Tylko to, że jak będziemy jedli, to możemy przy życiu się zachowamy i utrzymamy, a więc ja mówię, kto jest za tym, kto za mną jest, niech rękę podnosi. A kto chce sabotaż robić, niech robi. Robili, łopaty łamali, jakieś taczki, kółka, zawsze coś psuli, aby nie pracować i przegłosowaliśmy bardzo wieloma głosami, żeby pracować. I zaczęliśmy pracować i nas po jakimś czasie dali do robienie domów. Ciosać podwaliny pod dom. I pan ten Żubr, robota na tym polegała, że jeden przychodził z ołówkiem, z linijką i mierzył, tyle centymetrów tutaj, tyle centymetrów tutaj. Tutaj narzynali, to było bardzo długo. To długa robota trwała, a ten właśnie inżynier Żubr, to z małych deseczek zrobił szablon i on postawił na ten ociosaną podwalinę, tę tą, ołówkiem podkreślał co było potrzeba, jedni przyszli, piłą zaciosali, drudzy przyszli toporami wyciosali i to co przed tem się robiło kilka godzin, teraz robiło się dwadzieścia minut. I myśmy tym sposobem, zrobiliśmy się wszyscy w brygadzie stachanowcami. Cała brygada była. Jak był 1 maj, myśmy nie wiedzieli, że tam jakaś brygada nosiła czerwony sztandar. I na pierwszego maja przyjechał jakiś generał, Iwanow tam i nasz brygadier nazywał się Zapobielski, to był jakiś ciemny typ, z Polski, z Warszawy, ale mętny typ. Albo z Łodzi był. W każdym razie na brygadiera w Rosji był bardzo dobry. On to umiał z tymi wszystkim Ruskimi, którzy przychodzili, robili wycenę roboty, on umiał z nimi gadać, klepał ich po ramieniu. To wszyscy byli więźniowie, ale on myśmy, wszyscy byli z daleka. On był jeden, który przyjaźnił się bardzo blisko i to nam wychodziło nam korzyść i nasza brygada 1 maja, to ten brygadier, ten generał temu Zapobielskiemu, tą czerwoną chorągiew, machnął ręką, powiedział, że on, my pracujemy nie aby nosić chorągiew, coś on tam powiedział, nie wiem co. Temu się podobało, to i myśmy do końca, byliśmy najlepszą brygadą i małośmy znaczy, ciężko nie pracowali, wyrabialiśmy bardzo wysokie, jakieś 300 albo więcej procent, a normalnie aby wyżyć trzeba było robić 100. Więc nam na roboty przywozili jedzenie i dostawaliśmy, my dostawaliśmy trzy razy dziennie, tak że ja tam, z tej jak się nazywa z Dniepropietrowska i z tych to ja tam w Kandałakszy przybrałem na wadze, nawet pisałem, do mojej mamy, nie martw się, jestem ważę tyle co kiedyś ważyłem w Nadwornej.

### **Teraz może Pan powie jak wyglądał normalny dzień. O której pobudka, jak praca?**

Pobudka proszę pana. A Kandałaksza to jest taka miejscowość, podbiegunowa, że tam dzień trwa 6 miesięcy, a noc 6 miesięcy. Słońce w zimie, to tylko tam błysk. Gdzie tam słońce, słońce nigdzie się nie pokaże, tylko. I tam ja obserwowałem zorzę polarną, to coś tak pięknego, po pracy, mimo, że człowiek przyszedł od 6 do 6, myśmy pracowali. To przychodziłem, z baraku wychodziłem i wychodziłem tam gdzieś na taką otwartą przestrzeń, aby codziennie oglądać zorzę polarną. To jest coś tak pięknego, czego nie da się opowiedzieć, nie da się opisać. Ta gra światła na niebie, to żaden malarz tego nie odda, co to się dzieje tam i co to jest. Te jak pan mówi, jak wychodziło się o 6 rano, myśmy właśnie w Kandałakszy nasza brygada była bardzo militarna. Jedyna brygada, która w szyku wojskowym, w czwórkach cały czas myśmy krok trzymali, śpiewaliśmy pieśni wojskowe za bramą aż do pracy. To bardzo dużo pomagało do samopoczucia, naszego, takie właśnie zachowanie, ja nie

wiem czy patriotyczne, czy wojskowe, także to było budujące, niektórzy na to z zazdrością patrzyli, myśmy mieli sami Polacy, i dwóch było Żydów. Jeden się nazywał Rashbaun, inżynier elektryk wysokiego napięcia jak gadali, tak on mówił, że miał okulary, miał kapelus. Bardzo do roboty niezdatny, ale mimo, że niezdatny, to on był także stachanowiec, on nawet 100 procent nie robił. Sylichowski siedział w tym, Celichowski, on też był stachanowiec, bo myśmy wyrabiali normę za nich. A drugi był, nazywał się Żyd, który pracował fizycznie, razem z nami, Karp. On miał wypadek, bo raz mu siekiera, drzewo widocznie było twarde, siekiera odbiła się od drzewa i uderzył on w kolano, także on przez kilka dni był w szpitalu. Z nimi nie było żadnego problemu, bardzo byli lojalni w stosunku do nas i my do nich. Wychodziło się rano, wychodziło się wieczór, sklepik był tam. A więc matka przesyłała mnie ruble, to te ruble trzeba było w kancelarii, to trzeba było, najwyżej 3-4 na raz wyciągnąć. To można było iść do Łarka i tam sobie coś kupić ekstra do jedzenia. Co tam? Tam to obóz, obóz liczył 15 tysięcy ludzi.

### **W jakiej to miejscowości było?**

Kandałaksza. To proszę 15 tysięcy ludzi i wszystko więźniowie, ten kierownik całego, to ruski był więzień, tam byli wolni tyle te *stryłki*, ci którzy nas pilnowali, oni mieli domy za bramą, za parkanem i bardzo często ci ruscy siedzieli tam. Za jakieś przestępstwa. I potem jak jemu wyrok się kończył, to go robili *stryłkiem* i na drugi dzień on nas pilnował. A więc takie to życie, jego życie było takie samo marne jak z tamtej i z tej strony.

### **Jak wyglądała sprawa z środkami medycznymi? Szpital?**

Szpital. Jak ktoś zachorował, to pierwsza była przychodnia lekarska, takim tym *lekpomym*, oni to nazywali. To był z polski jakiś śpiewak, nazywał się Hanusz. jakieś, nie był znany jak Kieपुरa, ale w każdym razie śpiewak Hanusz. Jego rodzina miała pensjonat w Jeremczu nad Prutym. I on, podał się widocznie, śpiewak podał się, sprytnie i on tam termometrem mierzył i jak ktoś miał tyle i tyle stopni, to on zwalniał z pracy. Ja może byłem z 3-4 razy u niego za ten czas od myśmy tam byli od października do czerwca w Kandałakszy. Szpital był osobno, taki wypadek z innej brygady. Zaprzyjaźniłem się z Huculem z Kosowa, ale z Żabiego, nazywał się Kiszczuk. Nie Kiszczuk, Kiszczuk chyba ... nie. Kiszczuk... on jego zajęcie tam było na Huculszczyźnie, że on szedł raz do Czechosłowacji i tam kupował jakieś tam agrafki, szpilki, guziki i to przynosił na tą stronę, sprzedawał to do jakieś sklepiku, zarabiał tyle i tyle. Takie zajęcie. Tam było bardzo zimno, także w tym roku, zima była sroga, on nie chciał iść do roboty i uciął sobie dwa palce i z tymi palcami poszedł do szpitala, że on nie może pracować hehe. Tak i tak, mu zrobili opatrunek, palce te stracił, ale do roboty przez kilka dni nie chodził. Taki właśnie był wypadek. Ja jakoś z nim, jak z nim się spotkałem, że on nie żałował tego wypadku, on mówił, że u lewej ręki dużo nie pomagają.

### **Ilu mogło być Polaków na tych 15 tysięcy?**

Połowa na pewno była. Połowa była na pewno Polaków, tylko, że Polacy wszyscy byli na tych pozycjach roboczych, a Rosjanie byli na tych pozycjach, gdzie wydawali ubrania. Myśmy jako brygada ta, myśmy mieli najlepsze ubrania. Te walonki, te kufajki, spodnie, to myśmy zawsze mieli najlepsze, to wszystko Rosjanie tym urzędowali w tych biurach i jako więźniowie, tu kuchnia, tu bardzo było dużo zatrudnionych kucharzy, z aprowizacji, tam przywozili, to wszyscy tam byli, wszystko byli Ruscy i także były Rosjanki tam.

### **No właśnie, czy był obóz kobiecy?**

Tam były razem z nami. W tym samym obozie, tylko miały osobny barak, tak można było nawet mieć przyjemność z Rosjanką za koszulę. A więc ona proponowała, hehe, przychodziła i pogadać - jak chcesz się pokochać, to za tą koszulę, którą masz. Człowiek, był taki, że został przy koszuli bez kochania hehe.

### **Hehhe. Czy znane są przypadki brutalnego traktowania przez tych?**

Tam w Kandałakszy nie.

### **Czyli NKWD nie mieszało się tam do pracy?**

Tam nie było NKWD. Tam tylko więźniowie byli. Tam był tam komendant Iwanow, generał, on przyjeżdżał tam może z Murmańska, nie wiem gdzie on mieszkał, ażeby on był. Może taka ciekawa, że raz mnie i kilku innych przydzielili właśnie, aby przewieźć jakiegoś wielkiego generała mieszkanie. Z mieszkania do mieszkania i myśmy ich przewozili, te meble. I tak my prawie do siebie mówiliśmy. Jak to życie wygląda, mówili, że to generał, że to są generała te rzeczy. To on tylko tam miał, było biurko i ten jak się nazywało łóżko mosiężne, takie są z tym do góry, że te są mosiężne pręty, czy coś. Dużo roboty, aby czyścić takie łóżko, a więc to on miał, nic. I to był generał. I tak wówczas nabraliśmy wtenczas, jak to wygląda życie w Rosji.

### **Czy dużo była umiERALNOŚĆ wśród Polaków?**

Wśród Polaków chyba nie, tam wśród Karpatów, Rusów bardzo wielka. Oni bardzo ciężko pracowali i małą normę wyrabiali, wie pan to wszystko zależy.

### **Pierwszy kocioł, drugi, trzeci.**

Tak, myśmy mieli piąty, szósty. Nawet jak byliśmy stachanowcami, to mieliśmy piąty i szósty kocioł. Dlatego mówię, ja tam przybrałem na wadze, że ja ważyłem, ja wtenczas miałem trzydzieści parę lat. To sport był, chodzić, coś robić, myśmy podłogi robili w domach, myśmy okna robili, ja na tych fryzerykach, tych maszynach, tych stolarskich, wie pan elektrycznych.

### **Tak, ale pan tego przed wojną nie robił. Więc trzeba było się tego błyskawicznie nauczyć**

Tak, to bardzo szybko wie pan. Może tutaj jest, że ja jestem synem rzemieślnika. Mój ojciec był kołodziejem, wozy robił, narty robił sam, sanki robił. Takie robił dla armii austriackiej, wielkie zamówienia, nart, sanek, wozy, a więc ja widziałem, to jak my wtenczas, ojca straciłem mając 10 lat. A ale widziałem jak to ludzie robią i możliwe, że tak mi się, tylko, że ja dzisiaj ja jestem do niczego, nic nie potrafię robić, moja żona wszystko robi.

### **Hehe. W takim wypadku pobyt kończy się w czerwcu 1941 ?**

Wojna wybuchła, tak, wojna wybuchła.

### **Kiedy dowiedzieliście się?**

tego samego dnia, przyleciały samoloty niemieckie i latały pod naszym obozem i wszyscy Rosjanie uciekali, tylko Polacy stali i kiwali do nich. Nikt się nie bał. I oni jeździli, oni

wiedzieli na pewno, że to jest obóz. Myśmy mieli 90 kilometrów do Finlandii. Bardzo blisko, myśmy nawet mieli plan uciekać. Myśmy mieli Fina, który był w naszej brygadzie, w innej był i z nim gadaliśmy, on nam informacje dawał tam, ja wiem czy to były prawdziwe czy coś. Myśmy zawsze mu coś daliśmy. My paczki z Polski dostawaliśmy od rodzin, to my zawsze coś temu Finowi daliśmy, aby nam jakieś informacje dał. On plany robił, takie tam, przy tej granicy fińskiej, a teraz, dawał adresy do kogo przyjść do Finlandii, a więc 90 kilometrów, ale ja dzisiaj z tego punktu już wojskowego, dochodzę do wniosek, że to była dziecinada, aby próbować uciec. Tam drzew nie było, lasów nie było, to tundra, krzaki, to ten obserwator, na koniu jak miał szkła, to on na przestrzeni wielkiej, on wszystko widział, co się dzieje, a więc przejść 90 kilometrów, to także trzeba za dzień się nie przejdzie. W takich warunkach to nie można cały czas iść, trzeba zatrzymać się, spróbować, trzeba coś szukać do jedzenia, a więc to prawdopodobnie trwało z trzy dni, aby te 90 kilometrów przejść. No i tak, wiem, że na końcu jak już wojna wybuchła, z Niemcami, to powiedziałem, że my nie potrzebujemy uciekać, oni będą uciekali. No i tak się stało, że oni uciekali, a myśmy zostali. To był jakiś dzień, wiem, że to tego dnia, myśmy w kupce stali, jak ta wojna, ta wiadomość przyszła, że jest wojna i oni nas nie pędzili do roboty. Tego dnia, my cały czas rozmawialiśmy, co to będzie i po kilku dniach załadowali nas do wagonów i wywieźli z Kandałakszy.

### **Ale czy tylko Polaków?**

Cały obóz, tak. I wywieźli nas i znowu naw wywieźli, mnie wywieźli do ..... ja dalej nie wiem jak to się nazywa. Jechaliśmy pociągiem do Kotłasu, potem z Kotłasu szliśmy piechotą do Koźwy. Koźwa jest nad rzeką Pyczorą. Wielka rzeka w Rosji i w tym Kotlasie kilka dni się zatrzymaliśmy. To już jest ostanie osiedle zdaje mi się w Europie, bo mi się zdaje z drugiej stron gdzie jest już Ural, tam już nie ma więcej miast. Nie ma żadnej komunikacji. Nas wsadzili na statek i wieźli nas na północ. Potem widzieliśmy, że zmieniliśmy kierunek na wschód i wjechaliśmy na jakąś rzekę USA. W tym statku, to chyba jechaliśmy siedem dni. Ktoś puścił plotkę, że on się o dno tam się odpiera i oni będą tam nas topić. To ja tak to robiłem, że takie schodki były jak spałem, jak to nogi zakładałem w schodki, to inni także robili, to zakładali, że coś, że jakby dno się otworzyło, to ja bym się czepił, że nie poleciałby na dół. Takie to było. Dno się nie otworzyło, dojechaliśmy. Tam znowu pierwsza raz w życiu, spotkało mnie coś nowego. Jedzenie na stug, że przywozili jedzenie, tą zupę w takim wielkim miednicy, takiej wielkiej, że nas może dwudziestu w kucki usiadło dookoła tej miednicy i każdy ten jeden uderzył swoją łyżką o krawędź miednicy i każdy wtenczas wpychał łyżkę swoją i brał do ust, i znowu ten uderzył i znowu wszyscy na raz dawali. Mnie amatorzy Polacy, mieli małe łyżki, a ci zawodowi to mieli jak chochle łyżki, takie tylko patrzyliśmy jak to jest. Hehe . jak on sobie długo ciągnie, swoje łyżki. No i skończyło się na tym, tym stuku po kilku dniach i nas wyprowadzili z tego dali nas na piechotę myśmy szli, wiem, że przez kilka tygodni szliśmy tam. Kilka dni, z tysiąc na pewno albo więcej, bardzo dużo. I ludzie upadali, dalej nie mogli iść. Także oni się zatrzymywali i my już ich więcej nie widzieli i nie wiadomo co z nimi się stało. Ja miałem w tym marszu, to ja miałem takie zajście, że w tym marszu człowiek potrzebuje, trzeba się zatrzymać, tam na ten załatwienie swoich tych fizjologicznych czynności i ja chciałem od tej kolumny tak odejść tak trochę dalej, już nie będę kupki robił temu, który, i tak może byłem z sześć kroków od kolumny i ten mnie uderzył i ja mu mówię "eto twoja kultura?". I ja go tym zezłościłem i on mnie bił więcej. I także inni przylecieli, też z tego jego odsunęli, ja spodnie dałem na swoje miejsce i wróciłem do kolumny. Jedyne wypadek to miałem tam. Ale wiem, że jego to ubodło, że ja mu to powiedziałem - "eto twoja kultura?". Myśmy jak tam maszerowali, to na wschód i nam słońce, jak myśmy rano szli, to słońce piękne świeciło, ja pamiętam. I nas tam musieli tam być ze stronnictwa narodowego i myśmy tam śpiewali "złote słońce blask dookoła". To jest

taki hymn stronnictwa narodowego, albo kogo tam, jeszcze tam, taka organizacja u nich, studencka była tam. My to śpiewaliśmy i mi się to bardzo podobało, bo to akurat z tym blaskiem to tak szło i inni się nauczyli, że to dużo ludzi, że to był duży głos szedł. Że to ta pieśń, tam była daleko, za tą rzeką Usą, miała dobre zastosowanie. Przywieźli nas na miejsce proszę pana, gdzie nic nie było, pole puste. Były *stryłki* i my. I pierwsza rzecz co było, to było robić dla *stryłków* barak. Budować im barak. Zbudowaliśmy im barak, to zaczęli się, część im barak, część robiła im kuchnię. Tak to równolegle to szło, potem po kuchni trzeba było robić banię, to bania na tym polegała, że te wodę na kamienie gorące grzało się jakieś ogniska robili czy coś tego, grzali kamienie, na kamienie rzucali wodę, jakaś para szła i to cała była bania. Potem zaczęli, jak myśmy *stryłków* zrobili barak, ten jak się nazywa, banię, kuchnię, to zaczęliśmy robić ogrodzenie., Nie zrobiliśmy dla siebie jeszcze zrobić baraku, jak przyszła wiadomość, że organizuje się armia polska, wtenczas się Polaków z tego obozu.

### **Ale tak, jak kto przywiózł tą wiadomość?**

Nie wiem, na bezludzi, może mieli, ani tam telefonu było, chyba, że ktoś przyjechał, komunikacji nie było, dzisiaj proszę pana na tym miejscu to jest naniesiona kolej, ja tutaj w bibliotece, oni tam mają wielki atlas i ja patrzyłem. Tam dalej Workuta jest, ja w Workucie nie byłem, ale to jest chyba, że to była obłast Workuty, ale ja nie doszedłem, znowu jak nas zaczęli brać to tyłu, to był sierpnia, jak nas zabrali do jakiegoś większego miejsca i znowu kilka dni szliśmy na piechotę, wiem, że w jednym miejscu, na polu myśmy spaliliśmy, to rano jak myśmy się obudzili, to nas śnieg przyprószył, znaczy nie przyprószył, zasypał. My w śniegu spaliliśmy - w sierpniu.

### **Jak duży był ten transport Polaków z tego obozu?**

Tam jak myśmy szli, to dużo szło, ale nas tam najwyżej było może 80. W tym, my prawdopodobnie mieliśmy odcinek, że w tym takich torfie bo tam był bardzo teren taki bagnisty, że noga upadała, wie pan, że widocznie trzeba było coś skądś brać, jakąś ziemię, podsypać, bo inaczej już mnie ta robota nie zastała. Ja prawdopodobnie, gdybyśmy my tam byli i zostali, to jestem pewny, że myśmy my tam się wykończyli. Tam niemożliwe było jakoś wyrobić normę stachanowca.

### **Teraz już jest podróż do polskiego wojska/**

Podróż do polskiego wojska, znowu robi się źle. Jak długo się jest w więzieniu, jest pan w łagrze, tak długo pan pracuje, tak długo dają panu jedzenie, dają utrzymanie, pan ma gdzie spać. Pana zwolnili, mnie zwolnili w Koźbie, gdzieś któregoś października. Może 10, w pierwszej połowie października to było, dostałem proszę pana, powiedzieli, że ja jestem wolny i teraz dali mi, jakieś transport czy coś, mam się dostać do Kotłasu, a w Kotłasiu, to była Koźba, a w Kotłasiu dostanę bilet kolejowy do wojska. I tam w tym Kotłasiu, to było kilka dni, tam poznał mnie jakiś Żyd z Nadwornej, bardzo się ucieszyliśmy się, że się bo on przyszedł do mnie, pan Matulicz, ja jestem taki i taki, więc ja znałem to nazwisko i powiedział, że tam, że on jedzie do Ameryki. hehehe. Tam mi powiedział, w tej Koźbie, że on dojechał do Ameryki. I stamtąd ja się dostałem do Kotłasu, w Kotłasiu dali mi bilet kolejowy i dali jakieś może z 150 rubli, jakąś odprawę. I teraz wie pan, człowiek staje się bezdomny, nie ma gdzie mieszkać, nie ma gdzie się przytulić i jedziemy. A więc jazdy, pociągami są bardzo uciążliwe, bo pociągi, w Rosji były przepelnione. Konduktorzy przepędzali, bo oni wiedzieli, że to są Polacy z łagrów, a więc, oni stali i mówili, że my *szpiony*. Cały czas to było, z ludnością cywilną jak się spotkaliśmy, to *szpiony*, *szpiony*, a więc konduktorzy także



konduktorzy dalej na nas tak patrzyli. Dojechałem do Świdłoska, w Świdłosku zachorowałem na zapalenia komory nosa, w nosie coś tutaj jest. Operowali mnie, w szpitalu nie było miejsca, to mnie ja poszedłem, poczekalnia na dworcu spałem. Tam na szczęście spotkałem lekarza, nazywał się Walizko, gdzieś on lekarz z Katowic, ja nie wiem z którego ja jego obozu poznałem. I on ja mu powiedziałem, jaką miałem operację, on popatrzył na mnie i powiedział do mnie - kolego najlepsza rzecz teraz, jedyna, na południe jechać jak najszybciej. Mówi z tą chorobą, w tym zimnie, środowisko nie jest wskazane. No i ja pojechałem do Taszkientu, to była długa, bardzo długa podróż dojechałem do Taszkientu, tam armia polska już była mówią "house is full" już nie przyjmowali i trzeba było czekać na jakiś zew, że będą formować nową armię. Ja poszedłem do Osza miejscowość, która blisko graniczy z Pakistanem i tam mi nawet zrobili brygadierem. Więc byłem tak, chciałem, tam Ukraińcy, moi, mówili, panu będzie dobrze i nam będzie dobrze, mnie przekonali. Bo poprzedni jakiś Żyd był brygadierem no i znowu niesprawiedliwie rozdzielał tą żywność, bo tam tylko była żywność, opiekowałem się tam chorymi, wozilem do szpitala, odwiedziłem ich. W końcu się stało, że ja zachorowałem na tyfus i mnie zawieźli do szpitala, wykąпали mnie. Byłem zupełnie niezdolny do kompania się, do mycia się, wymyli mnie. Postawili mnie do nowego, świeżego łóżka. I ja sobie myślę, ja mogę teraz skończyć, tak było mi dobrze. No jednakowoż, że organizm widoczni był tak silny, że przetrwał ten kryzys. Tam znowu w szpitalu miałem zajście. Mówiłem, że dali nam ruble. Ja tam parę jeszcze rubli miałem i w szpitalu, powiedziałem tj. nurse, aby mi kupiła wino. Wiem, że dawno, starzy mówi, że jak się ma tyfus, to dobrze sobie troszkę łyknąć wina, że wzmacnia. Ona kupiła mi to wino, jak na stole było. Ja tam po kilku dniach mogłem dostać się do tego wina i łyknąłem sobie. Na drugi dzień patrzę sobie, a to jakieś ruski idzie do tego wina i łyka. Pije. No ja ostatkami sił, idę do niego, bije się z nim, zabieram mu butelkę, siadam na łóżku, pije do końca, do dnia i już nie zostawiam. Tam po od yhm, ja mam tutaj, jak tam leżałem w szpitalu, to ja pod poduszkę dałem szkaplerzyk, który mi matka przesłała paczką do Kandałakszy. Ja tam poduszkę dałem, jak wychodziłem ze szpitala, zapomniałem szkaplerzyka. I uszedłem jakieś może kilometr, przypomniałem sobie o szkaplerzykach, wracam. Szkaplerzyków nie ma. Idę do tej nurse, i zaklinam ją, mówię - patrz się na mnie. To wszystko co ja mam. Ja jestem wierzący, ona się przyznaje, daje mi, że ma i teraz chce ona chce handel robić. Że ona da mi chleb, co ty chcesz, to ci ja dam. Ja mówię nic, nie chce, daj mi szkaplerzyki. Oddała mi szkaplerzyki i znów, to była młoda, mogła mieć z lat 30, już wychowana w duchu w tym komunistycznym i ona chciała mieć szkaplerzyki. To, także, świadczy, że to nurtuje ta religia, w tym narodzie rosyjskim. A może panu zapomniałem powiedzieć, że przez cały czas, od Rawy Ruskiej, proszę pana, od Rawy Ruskiej, siedziałem i miałem oto ten zegarek.

### **Nie zabrali zegarka?**

Mnie aresztowali miałem futro, wie pan takie futro. I jak byłem w tym Rawie Ruskiej, to ja mówię, tam ktoś miał igły, nici, a krawiec był, krawiec był i on miał. I ja do niego mówię, słuchaj, ty wszyj mi to do futra, wie pan, ale tak, aby to nie było na szwach, aby to nie było blisko ramienia, ale nie na środku, tylko z boku. I on mnie to tak przyszył tym, że to mi tak proszę pana, to, ten zegarek w tym futrze był. I ja przez cały czas, jak długo byłem w Rosji, i w Lwowie, i w Dniepropietrowsku, i we Charkowie i w Kandałakszy, ja proszę pana, kręciłem ręką, dałem pod futro, kręciłem zegarek, jak wtenczas jeszcze dobrze słyszałem, tyka. Wie pan co za ulga, co za zadowolenie, że ja coś miałem, że tylko ja jestem z tym zegarkiem. Ja wierzyłem, wie pan, jak ja zostałem wolny, to coś tam poszedłem reperować w Rosji i pan widzi, jak on tutaj, ten zegarmistrze rosyjski, jakimiś szczypcami czy coś zrobił takie ślady, że do dzisiaj sobie, jak on to zamykał wieko tego zegarka. I z tym zegarkiem proszę pana jak przeszedłem i tam jak już wychodziłem na wolność w tej jak mnie już

powiedzieli w Koźwie, że jestem wolny, to ja zegarek z futra na rękę. I tak się stało, że jak potem jeszcze z nimi rozmawiałem i oni widzą, że zegarek ja mam. Ja mówię tak, to mój zegarek, ja miałem, cały czas ze mną, mówił mi. Dalej chcieli robić ze mną. Wiem, że astronomiczne sumy mi dawali, wie pan. Nie dali z tym zegarkiem. I wie pan, ja go w 1939 roku kupiłem w Warszawie, nasz ma 50 lat i jeszcze jest na chodzie.

### **Zaraz go zobaczę. Jak pan trafił do armii polskiej?**

Do armii polskiej ja trafiłem, jak w tej Oszy tam pracowałem jako brygadier, często jeździłem, odwoziłem do szpitala, często odwiedzałem jakiś tam chorych, zegarek mogłem mieć, zegarek miałem na rękę i tam była Racz, doktor, Żydowa i ona robi ze mną interes. Ona mówi, słuchaj, co ty tu tak będziesz. Odpoczniesz, ja cię wezmę do szpitala. No i za handel, za zegarek ona mnie bierze do szpitala, żebym w dobrym łóżku sobie pospał i lepiej zjadł. No i tam byłem może z siedem dni i przychodzi do mnie gość i mówi "kolego, armia polska się organizuje" i ja szybko z łóżko, manele swoje zabrałem, bez wypisywania się, bez niczego, opuściłem szpital, pojechałem, gdzieś do pociągu, chyba poszedłem i jakieś jednostki, która nazywała się Jal, chyba to była Jangiejula. Wie pan, mówiłem panu na początku, że ja w wojsku nie byłem. I człowieka trzymali jak tam, z tego powodu, że jak tam już w tym byłem w tym wojsku tam. Znaczą się, taki dali nam mundury, tak *battle dressy* nam dali. Dali koce, namiot już był, gdzieś my spali. Ale nie było materaców, na ziemi spaliśmy. Nie było żadnych podoficerów, nie było oficerów, a więc to, wiem, że ja byłem w jednostce i jakaś bateria była. Nie sorry, jakiś był tam sierżant, w artylerii to jest ogniomistrz, był tam jakiś tak. I tak po jakimś czasie, zrobili mnie oficerem oświatowym. Na tym to polegało, że ja musiałem rano pogadanki z nimi robić, po południu pogadanki, jakiś tematach historycznych, jakieś literaturze, to ja tam gadałem. Potem się to rozrosło. Już my stamtąd z tego Jangielula, to już pojechaliśmy do Krasnowodzka, tam coraz więcej przyjeżdżało, już było więcej podoficerów, już były baterie. Bateria miała pięć działonów. Ja byłem działonowym. Ja miałem za sobą Legię Akademicką, w Polsce, ja po obozie w Legie Akademickiej, dostałem stopień starszego strzelca, no i tam to wojsko powiedziałem, że miałem stopień starszego strzelca w Legii Akademickiej, no w artylerii to nie jest starszy strzelec, jest bombardier. No i tam dali mnie bombardiera, tym bombardierem do dziś zostałem, bo jak skończyłem szkołę podchorążych, na Środkowym Wschodzie, ja byłem na Monte Cassino, 10 czerwca byłem ranna, do szpitala zawieźli, że szpitala zawieźli do Szkocji, także, że mnie nie chwyciły te nominacje, z Anglii dużo oficerów przesłali na Środkowy Wschód, bo to Anglia miała bardzo dużo oficerów, a nie miała żołnierzy, a ze wschodu było dużo żołnierzy, nie było oficerów, więc mnie to minęło, że ja nie zostałem podporucznikiem. Mnie w tym czasie, jak byłem w wojsku, to mi chodziło, aby nie myć menażki, to było najgorsze po baraninie i po ryżu, co było na Środkowym Wschodzie, tam kartofli nie było, jarzyn nie było, tylko baranina i ryż. I potem piaskiem ten tłuszcz myć, to była paskudna robota i jeszcze zimna woda, a żeby była ciepła woda.

### **A jak Pan wspomina samą ewakuację, przejazd statkiem przez morze. Już wyjazd z Rosji?**

Acha, ..... I .... wie pan na statek nas załadowali, była wielka radość, opuszczamy Rosję, na statku bez przerwy jakieś śpiewy patriotyczne, wojskowe, to się nie kończyło. Niech żyje Polska, niech żyje Sikorski, takie okrzyki były, no i prośbę pana była radość, ogromna radość, że w końcu, my z tego piekła wyjeżdżamy. Myśmy zadowoleni byli i straciliśmy widok brzegów, Krasnowodzka, przed nami, myślę, to Pachlewi, my do Pachlewi przyjechali tak. Do Pachlewi przyjechali tam. Wie pan znowu, z radości takiej, która tam panowała na statku,

tutaj przyjeżdżamy do Pachlewi, i tutaj proszę pana znowu następuję retro. Ci wszyscy oficerowie, którzy z nami siedzieli w obozach, którzy byli starsi, niedołężni, że my za nich normy wyrabiali, teraz oni naczepiali sobie tych gwiazdek i proszę pana, oni pokazują czym oni są. Ja po jakimś czasie, jestem proszę pana w tym Pachlewi, nam dali już żołąd, już płacili, to są tuman, to jest ta moneta perska, nazywa się tuman. Wie pan dali dużo tych tumanów, zaległości czy coś i ja, wie pan, nie będę chodził, udawał, do Araba kupował, pieniążki czy coś, ja chce pójść do lepszej restauracji na kawę i coś lepszego zjeść. No i poszedłem do restauracji, i tam z kolegą siedzimy tam i patrzę ktoś kiwa palcem do mnie, jakiś kapitan. Ja przychodzę, staje panie, buty razem zbijam panie, więc wtenczas "Bombardier Matulicz" melduje się. A on mówi "po co tutaj przyszlście?" "Herbatę wypić panie kapitanie". "Dla żołnierzy jest herbaciarnia, odmaszerować". I musiałem opuścić. W tym czasie jak przyjechaliśmy do Pachlewi, akurat nas zachwyciły święta wielkanocne. I ja byłem już działonowym, inni działonowi to byli plutonowi, kaprale, a ja bombardier najmłodszą rangą. Ale mój działon, to był najlepszy, szafa zgrana, wszystko kupy się trzymało, inicjatywa moja, robimy sobie święcone. A więc każdy tam żołnierz, dał tych tumanów tyle, zebrałem tyle tumanów i poszedłem do miasta kupić aprowizację na święta. To były straszne obroszczenia, bo wie pan, bo nas odwszawiali i my byliśmy już w tym czystym obozie i to nie wolno było wychodzić, ale wie pan, ludzie wychodzili. Ja także wyszedłem i mnie złapali. a więc żandarmi załapali i do ciupy wsadzili, wie pan. I proszę pana do tego aresztu przyszedłem i teraz grożą nam, że z powrotem nas wyślą do Rosji. Wie pan, człowiekowi, wszystko wali się w głowie, wie pan, wszystko, tutaj, za takie głupstwo wie pan.

### **Polska żandarmeria?**

Polska żandarmeria. Ja szybko mówię, że chce szybko iść do ustępu. Poszedłem do ustępu, w tym ustępie, to wie pan tam, tym jakimś łodygami, zamiast ścian były łodygi, że ja wie pan, przez oglądałem wszystko co jest. I widziałem, że na górze, może z cztery metry wyżej, ulica jest na dole. I tuż przy ulicy jest i wróciłem. Czekałem na zmianę, jak przyszli inni żandarmi, tak więc ja mówię, że znowu chce iść do ustępu, ja od razu przez tą szparę, proszę pana, zeskoczyłem na dół. Tamten krzyczał, stój, stój. Ja uciekłem panie, ulicami biegłem. W oddziale już wiedzieli, raport był, ja powiedziałem po prawdzie co było, całością i wróciłem z powrotem. Takie były moje pierwsze dni na wolności. Heheh.

### **Serdecznie dziękujemy panu**

Bardzo proszę.